

grudzień '93

na przykład

lubelski miesięcznik kulturalny

Nr 8

indeks 321656

cena 10 000 zł

TEATR POTRZEBUJE REŻYSERA

Okazja czyni złodzia, a jubileusz Fredry - pokusę zajęcia się jego twórczością. Właśnie mija dwusetlecie urodzin pisarza, co Teatr im. Osterwy czci wystawieniem *Pana Jowialskiego* w reżyserii **Romany Próchnickiej**.

Jak wiele interpretacyjnych kłopotów nastęrcza to dramaturpia znakomicie uzmysławia nam Tadeusz Żeleński (Boy) w swoich *Obrachunkach fredrowskich* i *Staropolskim obyczajach*, więc kto ciekaw, niech tam szuka wiedzy o zagadnieniu, pamiętając wszak, że od tamtych czasów przybyło uczestników sporu o odczytanie komedii. W czymkolwiek by jednak upatrywać główną wartość tych dzieł - w ekspanowaniu pierwiastka narodowego czy też w uniwersalnie pojętym komizmie lub połączeniu obydwu elementów - ważne jest by zachować troskę o ich artyzm sceniczny.

W lubelskiej inscenizacji cały historyczny kontekst akcji właściwie nie odgrywa żadnej roli. Najwidoczniej więc przedsięwzięcie miało polegać na stworzeniu okazji do zabawy. Przy pomocy Fredry można przecież wydobywać z widowni śmiech o tysiącnych odcieniach - od ciepłego i wywołanego wzruszeniem do sarkastycznego grymasu.

Powstał jednak spektakl nijaki, z trudem podający się krytyce, gdyż nic się w nim nie wyróżnia. Aktorzy wychodzą na scenę i wypowiadają kolejne kwestie, pograżając widzów w coraz głębszej nudzie. Czy to wina samego Fredry? Czy jego tekst się zestarzał? Czy dowcip

tak zwiertzał? Jeżeli tak, to skąd ów wybór? Fakt, motyw szczęśliwie odnalezionego dziecka dziwnie kojarzy to dzieło z literaturą spod znaku „Harlekina”, ale nie cały on taki. A może „problem” z autorem *Zemsty* da się rozwiązać twierdzeniem Jana Lechonia, że „*Fredro wcale nie potrzebuje reform i odświeżeń, to tylko teatr potrzebuje reżysera. Prawdziwego reżysera, nie zaś inspicjenta*”.

A tego w lubelskiej inscenizacji najwyraźniej zabrakło. Cóż bowiem pozostało z fredrowskiego królestwa śmiechu, skoro postanowiono go wydobyć tak ograniczonymi środkami? Jeden z bohaterów próbuje nas zainteresować dziurami w skarpecie, potem podskakuje z jedną bosą stopą, inny - starając się dyskretnie usunąć ochnię - upycha ją pod surdudem. Pani szambelanova dostaje wprost apopleksji na samą myśl o spotkaniu z żabą, zaś jej mąż porusza się krokiem... Chaplina. Co robią starsi państwo Jowialscy? Oczywiście, wykonują symetryczne względem siebie ruchy... Ot, i cały arsenał środków do budowania komizmu uruchomiony przez reżysera.

A słynne Fredrowskie postaci? Jego barwne figury? Tutaj są to role nie wypełnione życiem i pozbawione indywidualności. Pan Jowialski (**Włodzimierz Wiszniewski**) recytujący przysłowia i bajki nie wystawia nam się jako posiadacz zawartej w nich mądrości. Nie wiadomo też, jakim tytułem raczy wszystkich tak obficie owymi mądrościami.

Natręctwo w cytowaniu porzekadeł nie czyni z niego także pocieszego w swym dziwactwie staruszka. Panią Jowialską (**Anna Szczehówna**) cechuje brak zdecydowania: być kobietą zafascynowaną mężem, czy tylko niewolniczo mu uległą? Ma więc wzbudzać naszą sympatię, czy też śmieszyć? Syn Jowialskich - szambelan (**Henryk Sobiechart**), jako osoba dramatu kryje się ciągle po opłotkach, lecz jako aktor on jeden „istnieje” na scenie. Wielkie zdziwione oczy nadają mu wyraźny rys infantylizmu - na poły zabawny i sentymentalny. Szambelanova (**Nina Skołuba-Uryga**), którą autor obdarza tak kapitalnym tekstem, jak ten o mężu nieboszczyku, nie wykorzystuje jednak szansy zbudowania arcyzabawnej sylwetki. Helena (**Grażyna Jakubecka**) też jest pozbawiona siły scenicznego wyrazu. Kiedy waha się przy wyborze męża między życiową pragmatyką, a głosem serca, pozostaje mało przekonująca i mało zabawna. Jeżeli mizdrzy się, to głównie do ojca i dziadunia, obcego mężczyźni obdarzając uczuciem w masce powściągliwości. Trudno więc dobiec, co jest przyczyną jej postępowania - konwenans, wyrachowanie, przewrotna kokieteria? Miłosne koleje Heleny i Ludmira (**Jerzy Kurczuk**) są tak wymuszone, że obserwując je, nie możemy się poddać ani wesołości, ani wzruszeniu. Nie lepiej wypada Ludmir w scenach z towarzyszem podróży - **Wiktorem (Paweł Sankiewicz)**. Ich uteatralizowane zachowanie - traktowane jako konwencja towarzyska obojętna wśród przyjaciół - szybko zaczyna nużyć. Wreszcie Janusz, odrzucony konkurent do ręki panny Heleny (**Piotr Wysocki**) - ponuro przesuwają się po scenie, co niestety nie układa się w komiczny kontrast.

A miało być tak śmiesznie...

Magdalena Jankowska